

WRÓBLE ^{na} DACHU

Nr. 51. (79).

Rok II.

20. XII. 1931.

Cena 30 gr.



Drwale plantowi.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Okres przedświąteczny.

I znowu piękny, arcybujny okres:
chodzimy mętni, smętni i osłabli,
od potu czoła nasze mokre,
a w duszy tańczy zezowaty djablik — —

Jakoby „rumak“ na poły oślepty
lazisz wprzagnięty w przedświąteczny dyszel —
nerwy z kretesem w kamień ci zakrzępty,
gdy jako plewy wydajesz złocisz — —

W domu karuzel, piekło, granda, rumor,
pachnie imbirem, śledziem, majerankiem —
służąca twa ma superkwaśny humor,
a żona wisi na haku firanki — —

Chodzisz po domu, jakby po trapezie —
„co robisz? — zostaw! — połóż! — nie zawadzaj!
usiądź! — nie, powstań! — uważaj, gdzie leziesz?“
a tyśiąc woni łepetę okadza — —

Dzikie okrzyki, rondlane melodie
i rozstrojone nerwy, słuch, wzrok, dotyk —
mała pociecha: człowiek sobie podje,
lecz mógłby rok jeść za tę furę złotych!

Jan Sinalco.

Nowe przysłowie.

Po obejrzeniu paru polskich dramatów i tragedij filmowych, ktoś utworzył takie przysłowie:

— Uśmiełem się, jak na polsk'm dramacie filmowym!

Z „Bandy“.

Nowy program tego teatryku zawiera występy znanego aktora filmowego — Syma. Z tego powodu „Banda“ staje się teatrem coraz to sym-patyczniejszym.

Dzisiejsze interesy.

— Powiedz mi pan, panie Tenenbaum, czy tu wogóle w mieście niema kulawych psów?

— Dlaczego pan pyta, panie Hoppenstad?

— Bo od miesiąca u mnie w sklepie nawet się pies z kulawą nogą nie pokazuje!

Co straciliśmy.

Obliczono, że przy obecnym spisie ludności poniosło państwo polskie stratę 84 miliony lat. Albowiem na mniej więcej 17 milionów kobiet ujęło sobie:

2 miliony kobiet w wieku 20—30 lat po 4 lata;

2 miliony kobiet w wieku 30—40 lat po 6 lat;

3 miliony kobiet w wieku 40—50 lat, 8 lat;

4 miliony kobiet powyżej 50-ciu lat, po 10 lat.

Razem 84 miliony lat. Cofnęliśmy się zatem do epoki mamuta. Wiele zjawisk wyjaśni nam się wobec tego zupełnie jasno!

Bojkot.

Po znanych listach Episkopatu postanowiono „Poradnię Świadomego Macierzyństwa“ — zbojkotować.

Nowa potrawa na Święta 1931 r.

Brak choinki i pieniędzy na wydatki z nią połączone, można doskonale zastąpić nową potrawą, uświetniającą nam tegoroczne święta i łączącą tradycję z kryzysem. Jest to „sałatka choinkowa“, którą należy zrobić ze szpilek jedliny, tanich do nabycia wieczorem w Wilje na rynku. Szpilki wymyte śniegiem lub deszczem polskim, należy zmieszać z kilkunastu ziarnkami owsa (tanio do nabycia u dorożkarzy) i tartą skórę chłobową, dwie kostki cukru (może być pożyteczny) oraz szczyptę cynamonu, dodają sałatce przedziwnego smaku. Całość zdrowa i lekkostrawna, a roznosi w każdym domu zapach polskiego lasu i dzisiejszej rzeczywistej rzeczywistości.

Nowe hasło.

Zanim kupisz u żyda — spróbuj naciągnąć katolickiego kupca.

Trzeba...

— Moja żona...

F. Maciej Gwizdek machnął tylko ręką.

— Cóż? — zapytałem z współczuciem.

— Moja żona ma nazbyt ograniczony słownik. Dziw mnie trafia (bierze — to już za mało!), że osoba tak skądinąd poniekąd prawie, że inteligentna, ma taki szczupły zapas słów...

— Nie rozumiem...

— Ale ja rozumiem. Aż zanadto. Wogóle nic nie robię, tak bardzo jestem zajęty rozumieniem. Mianowicie moja żona zna tylko jedno słowo. Doczepia je wprawdzie do słów innych, stwarza najbardziej wyrafinowane kombinacje, ale to jedno słowo stale wraca. To słowo jest przeklęte, a mimo to niema na nie śmierci. Wraca, jak halucynacja u warjata...

P. Gwizdek włożył rękę do mojej kieszeni (!), wyjął z niej pudełko zapafek i chciał w nie utrzeć nos. Potem, szczerze zażenowany wyjął portfel i częstował mnie nader grzecznie bilekami wizytowymi, mówiąc:

— Proszę, niech pan zapali...

— To słowo, panie — ciągnął tak ponuro, jakby w następnej minucie miał umrzeć bez testamentu — brzmi: trzeba... Panie! Odsunąłem się nieco.

— Przychodzę do domu. Włączę. Zamykam drzwi. A tu ani „dzień dobry“ ani „jak się masz“. Tylko: „Dobrze, że jesteście, kochany Majtku (to moja żona zrobiła z Macieja), właśnie się głowie, bo trzeba...“ I, panie, następuje litanja. „Trzeba ryby, trzeba migdałów, trzeba...“ Trzeba sto tysięcy rzeczy. Nic, tylko „trzeba“ i „trzeba“. To jest właśnie to słowo, które wymyślił najzłośliwszy szatan chory na cukrzycę, ischjas, wszyst-

kie choroby pęcherza, paraliż postępowy i zacofany... Tego nikt zdrowy, nawet szatan, nie potrafiłby wymyślić.

Zroszone bolesnym potem czoło otarł pękiem kluczyków.

— Ależ... — spróbowałem go uspokajać.

— Nic „ależ“! Niema: „ależ“! Jest tylko: „trzeba“. Trzeba sardynek, trzeba karpia, trzeba szczupaka, trzeba nakryć do stołu, trzeba nowej sukni, trzeba nająć kucharza, wreszcie...

Uklonił się kominarzowi i impertynencko spojrzął bez ruchu na własnego szefa, który właśnie przechodził. Następnie rzucił rękawiczkę, a zapalonego papierosa schował do kieszeni.

— ...wreszcie trzeba zaprosić Kociołkową, bo Kociołek umarł i biedaczka już niema z kim, trzeba zaprosić dra Lędźwię, młodych, starych i najstarszych Dłubirajskich, no i oczywiście trzeba napisać do mamusi, żeby koniecznie przyjechała...

Głos mu się załamał, jako się łamie wąta trzcina za podmuchem wichru. Korzystając z tego, że staliśmy właśnie koło posterunkowego, podał mu rękę, natomiast mnie powiedział:

— Dzień dobry!

i poszedł.

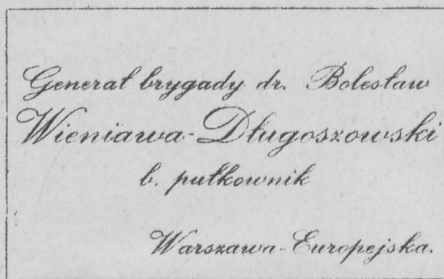
A dziś czytałem w dzienniku:

TAKIE TRZEBA TRZEBA WYTRZEBIĆ. Wczoraj znalazł policjant Nr. 941 jakiegoś załanego jegomościa, który zapadał, że się nazywa Trzeba. Nic więcej od niego wydobyć nie było można. — Zapadał jeszcze jedynie, że jest majtkiem. Jak wykazały dochodzenia, jegomość ten wcale nie nazywał się Trzeba i nie wspólnego nie ma z dzielną polską marynarką. — Za wprowadzenie władzy w błąd, powęduje do kozy. **POKRAKA.**

Życiorys. Czy? Przeczytaj!

Oj gwiazdeczko coś błyszczala, gdy On ujrzał Świat. W każdym razie Wieniawa urodził się pod dobrą gwiazdą — i jak inni dodają, pod dobrą datą — ale to nieprawda. Jest równie nieprawdą, że generał Wieniawa, jak twierdzą niektórzy jego biografowie urodził się podporucznikiem. W każdym razie wiemy, że od małego dziecka zdradzał skłonności do wojska i bawił się w kolysece szabelką, przedkładając w latach późniejszych konika nad flaszkę — z mlekiem. Generał Wieniawa cierpiał politycznie, gdy brat jego zamknięty został w Mokotowie przez Moskali, jako peowiak. Dobry żołnierz o duszy czystej, takichże rękach i skłonnościach do takiej. Ubył z grona pułkowników, odchodząc na z góry dla niego upatrzone stanowisko generalskie. Redakcja „Wróble na dachu” gratuluje mu tej degradacji i chętnieby pożegnała „trzema gwiazdkami” jego — trzy gwiazdki.

Bilet wizytowy gen. Wieniawy-Długoszewskiego.



Ostatnie słowo.

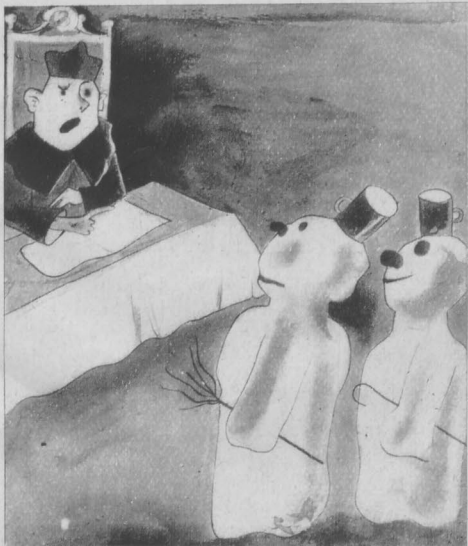
A jednak proces brzeski na coś się przydał opozycji. Od pięciu lat zawsze ostatnie słowo miał Marszałek Piłsudski, a teraz będzie miał Witos.

„Miłość w pustyni”.

Ostatnie przedstawienia „Romea i Julji” w teatrze Polskim przypominały znany film „Miłość w pustyni”. Sala przedstawiała pustynię krzesel, z kochającą się parą na scenie.

W Pałacu Paca.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Niepowołani świadkowie...

Po nominacji płk. Wieniawy-Długoszewskiego — generałem...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



„Pan generał Trąbi-sznapski, Stary chłopak ale chwacki...”

Rady na okres przedświąteczny.

Pamiętać:

Ministerstwo spraw wewnętrznych — o oczyszczeniu administracji.

Belweder — zrobić porządek z opozycją.

Sejm — wywietrzyć i wytrześć posłów.

Komornicy — ułożyć kalendarzyk z życzeniami dla klientów.

Sąd okręgowy w Warszawie — skończyć pranie na święta.

Co dołączyć.

Proponujemy o dołączenie do aktów rozprawy brzeskiej:

- 1) świadectwa pilności posła Witos;
- 2) egzemplarzy „Wróble na Dachu”, które rozśmieszały prokuratora;
- 3) dziury w moście, potrzebnej jak proces brzeski;
- 4) łusek, które opadły z oczu publiczności.

Mija maj.

Najulubiejszą aktorką filmową powinna być dla opozycjonistów zapomniana Mia May (czyt.: „Mija maj”). Bowiem jakże słodkim dla nich stwierdzeniem byłoby, że mija maj.

Zarzuty prokuratora.

Prokurator Rauze w swojej mowie oskarżycielskiej miał także zauważyć, iż zarzuca oskarżonym członkom P. P. S. współudział w zamachu stanu... w maju... z r. 1926.

Tajemnice spisu ludności.

Naszemu współpracownikowi udało się zedrzyć maskę tajemnicy z arkuszy spisowych, dzięki czemu dowiedzieliśmy się mnóstwa sensacyjnych rzeczy. A więc przede wszystkim minister spraw wojskowych w rubryce „stan cywilny” napisał „nie żnoszę”. Minister skarbu w rubryce „stosunek do głowy rodziny” — „usłużny”, w rubryce zaś „zajęcie uboczne” — „minister skarbu”.

Leci na tron.

Otto Habsburg ma przyjechać do Budapesztu hydroplanem. Jednym słowem, leci na tron...

Z mechaniki.

- Co to jest maszyna ssąco-tłocząca?
- To urząd podatkowy. Ssie on z nas ostatnie grosze i tłoczy na nas nowe ciężary.

Czekaj tatka latka.

— Nie wytrzymam, tak mnie ząb boli! — skarży się p. Fleischgeruch swojemu przyjacielowi.

— Moryc, ja ci radzę, ty idź lepiej wprost do dentysty.

— Jeszcze mam dobrze w głowie, dzięki Bogu. Nie mam pieniędzy na wyrzucenie!

— Dlaczego ty tak mówisz?

— No, bo co ja się mam tak spieszyć z tym zębem, kiedy mój Saluś już za dwa lata będzie dentystą?

Pamiętna data.

— Więc świadek nie przypomina sobie, który to był dzień, w którym usłyszał w sypialni podejrzaną szmery?

— Nic nie słyszałem, kapałem się wówczas w łazience.

Zona świadka: W takim razie była to napewno Wielka Sobota.

Z deszczu pod rynnę.

W St. Moritz pewien gość spaceruje od dłuższego czasu po tarasie hotelowym, wygrzewając się do słońca. Właściciel hotelu, widząc to, przystępuje i proponuje:

— Panie dyrektorze, może kazać przynieść krzesło, żeby sobie pan mógł wygodnie siaść do słońca?

— Gdybym chciał siedzieć, panie łaskawo, to nie potrzebowałbym wyjeżdżać z kraju.

Pierwsze śniadanie.

— Czy jadłeś już śniadanie?

— Ani kropki!

U furty niebieskiej.

Kalansanty Piernikiewicz zmarł i stanął u furty niebieskiej.

— Byłeś już w czyściu? — pyta św. Piotr.

— Nie, ojcie święty, ale byłem żonaty.

— To na jedno wychodzi, więc wejdź do królestwa bożego!

Słyszał to drugi „amator na niebo” i zapragnął przelicytować pierwszego.

— Czy byłeś żonaty? — pyta św. Piotr.

— Ho, ho i to nawet dwa razy!

— Więc idź do piekła! W niebie takich głupców nie potrzeba!

Wybawiony.

— Przepraszam, panie dyrektorze, czy mógłbym teraz odejść na godzinkę? Moja żona telefonowała, abym z nią wyszedł na sprawunki.

— Wykluczone.

— Z całego serca dziękuję, panie dyrektorze.

Po raz drugi?

Dwaj przyjaciele jadą pod dobrą datą samochodem i wpadają na przydrożne drzewo. Samochód się rozwała, ale przyjaciele wychodzą bez szwanku i gruntownie wytrzeźwieni.

— Słuchaj — powiada jeden — może by zatelefonować do twojej żony, żeś miał wypadek samochodowy?

— Za Boga, nie! Już jej o tem dzisiaj raz telefonowałem.

Podał mu rękę.

Naręczony: — Będę pańską córkę nosił na rękach, jeśli...

Ojciec: — Jeśli co?

Naręczony: — Jeśli mi pan pozwoli stanąć na nogi.

Ojciec: — Owszem, proszę bardzo, bo widzę, że pan upadł na głowę.

Posunął się za daleko.

Poznański i Mann wychodzą z „Adrii” lekko zawiani. Zrazu prowadzą ożywioną dyskusję, która jednakże już na placu Napoleona zamienia się w kłótnię. Na Mazowieckiej ponownie zaczynają sobie wygrażać, na placu Marszałka głośno się awanturują i wkońcu na Wierzbowej Poznański wymierza swemu znajomemu rzęsy policyjki.

— Panie, pan się za daleko posunął — krzyczy wytrzeźwiał nagle Mann.

— Ma pan rację, powinienem to być już uczynić na Mazowieckiej — odpowiada spokojnie Poznański.

Zamroził go.

— Moryc, pożycz mi 100 zł.

— Teraz w żymie nie, chyba na wiosnę.

— Ny, dlaczego na wiosnę?

— Przez tego, co teraz kredyty są zamrożone.

Pierwsze przygotowała świąteczne...

Rus. Wik. Antwerpia



...w oczekiwaniu na miłych gości.

Gwałtu!

Dzisiejsza chwila jest takiego kształtu,
Tak zawikłana i ciężka zarazem,
Że jedno słówko będzie jej obrazem:
Gwałtu!!

Szynk — każdy chętnie przed życiem
zwiał tu,
Aby się napić i pomówić słówko,
A szynkarz krzyczy: dziś tylko gotówkę!
Gwałtu!!

Bank — człek by weksel zeskontować
chciał tu,
Bo mu już bieda załazi na pięty,
A kasjer mówi, że kredyt zamknięty.
Gwałtu!!

Postęp medycyny.

Lekarz (do pacjenta): — Stale pan pyta się o to samo. Już przed 2 laty powiedziałem panu, że nie wolno używać alkoholu?

Pacjent: — Myślałem, panie doktorze, że wiedza lekarska może od tego czasu poczyniła już jakie postępy.

Redakcja — dawniej zaliczek był szal tu.
Żyto się naprzód na kilka miesięcy.
Dziś poza pensją nic nie weźmiesz więcej.
Gwałtu!!

Dom — odpoczynek dawniej człowiek miał tu.
I każdy lubiał swój rodzinny futer.
Dzisiaj na progu stoi egzekutor.
Gwałtu!!

Życie dzisiejsze jest takiego kształtu,
Że aby określić nasz stan gospodarczy,
To jedno krótkie słóweczko wystarczy:
Gwałtu!!

Henryk Zbierzchowski.

Autentyczne.

Dyrektor teatru objazdowego umieszcza przy wejściu napis:

„Psów wprowadzać nie wolno“.

Ktoś dowcipny dopisał: Po generalnej klapie pewnej sztuki:

„Z polecenia tow. ochrony zwierząt“.

Zrozumieli chłód.

Mąż: — Nie wiem, kochanie, czemu to przypisać, że od pewnego czasu wieje taki chłód od ciebie.

Zona: — Mój drogi, sam jesteś winien, już tyle dni czekam na obiecane futro.

Tańszy prezent.

— Mam straszny kłopot z podarunkiem gwiazdkowym dla mojej narzeczonej. Ubóstwiam ją, cały świat rzuciłbym jej do stóp!

— W takim razie kup jej poprostu globus!

Wyróżniony.

— Święty Piotrze, proszę otworzyć mi bramę niebios! — zwraca się do świętego klucznika wchodzący do nieba lekarz.

— Nie tędy, kochany doktorze, nie tędy! Proszę wejść drzwiami dla dostawców!

Coś z chemji.

— A więc, teraz niech mi pan powie — pyta profesor na egzaminie — w jakim związku złoto rozpuszcza się najłatwiej?

— W związku małżeńskim, panie profesorze.

Szczery dzieciak.

Goście podziwiają synka państwa Skąpickich. Mały Dyzio wysłuchuje tych krytyk najpierw zupełnie obojętnie.

— Ma czoło mamusi — konstatuje Wujaszek.

— A włosy i oczy tatusia — dodaje ciocia.

— I nos tatusia — zauważa babcia.

— I spodni mam pselobione z tatusiowych spodni — stwierdza z triumfem mały Dyzio.

Miła służąca.

Pani: — Co takiego? Używałaś mojej szczoteczki do zębów? W takim razie możesz ją sobie zabrać!

Służąca: — Proszę pani, bo ja czesałam się też pani grzebieniem!

Ja ją mam.

— Odkąd mój mąż poznał zgubne skutki alkoholu, nie pije ani kropelki.

— Znając męża pani, jestem zdumiony. Na to potrzeba strasznie silnej woli!

— Dzięki Bogu, ja ją mam!

U Nowobogackich.

— Kiedyż nareszcie przestaniesz używać tych paskudnych słów?

— Ależ mamusi, tych słów używają Przybyszewski, Reymont, Żeromski.

— To dlaczego przestajesz w towarzystwie tak źle wychowanych ludzi?

Uwaga! zając.

Pan Glancfuchs był bogatym człowiekiem, kupił sobie dobra i ażeby przed służbą uchodzić za prawdziwego pana, poszedł na polowanie w towarzystwie swojego rządcy. Po długim poszukiwaniu, rządcą ujrzał zająca.

— Jaśnie panie, proszę uważać, zając zaraz wyskoczy.

Glancfuchs: — Co ja mam uważać, ja się go wcale nie boję.

Za darmo.

Pani do służącej, którą zastała w objęciach swego męża:

— Ach ty, ladacznico, to ja ci za to płacę miesięcznie 40 zł.?

— Ależ, proszę pani, ja to robię za darmo.

Sprawunki świąteczne.

Rus. Charlie. Kraków



— Proszę litr monopolówki.
— Chwilowo zabrakło, proszę pana, ale jutro będzie.
— No to poczekam. Czy jest tu jakieś krzesło?

Toaleta na święta.

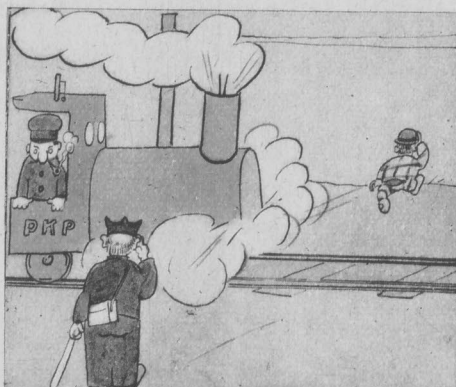
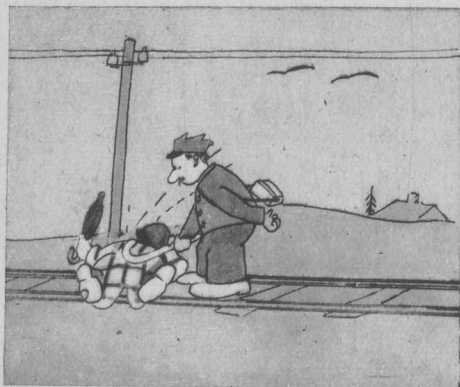
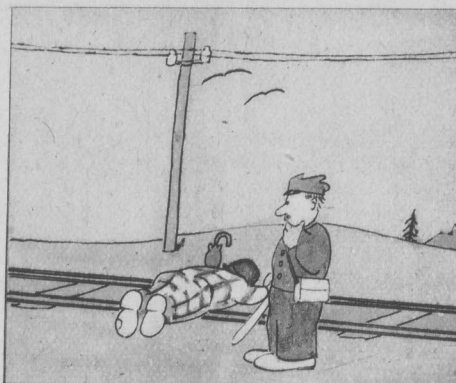
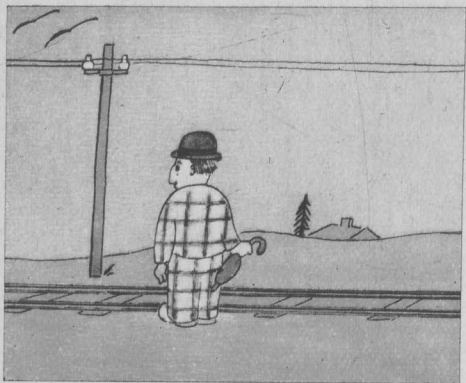
Rus. Charlie. Kraków



— Proszę mi również zrobić trwałą ondulację!...

Pan Pistolet zrezygnował ze świąt...

Rys. G. Stawiarski, Sambor.



Jeszcze o spisie.

Przyszedł do mnie komisarz spisowy. W przedpokoju:

— Proszę o klucz...

Przekreślił klucz w zamku.

— Tak, teraz nikt nie ma prawa wyjść...

Rozłożył na stole plik papierów...

— Osób? Ile?

— Cztery.

— Jakie?

— Ja, moja żona, trzyletni synek i służąca.

— Dobrze, razem cztery.

Pióro lata po papierze, wielkim, jak prześcieradło.

— W nocy z 8 na 9 grudnia ile osób spało w mieszkaniu?

— Trzy.

— Co? Dlaczego trzy? Podał pan przecież cztery osoby.

— Bo ja cierpię na bezsenność — wyjąkałem.

Doszlismy do mojego synka. Komisarz zapytuje:

— Kawaler?

— Dziecko, panie komisarzu, ma dopiero trzy latka...

— Pytam się, czy kawaler?

— Nic mi nie wiadomo, żeby się ożenił, chyba by morgnatycznie...

— A więc kawaler?

— Niech będzie.

— Ukończone zakłady naukowe, lub semestry?

— Żadne. Poprostu wypadło mi to jakoś z głowy...

— Czy umie czytać, pisać w jakimkolwiek języku?

— Nie.

— A więc analfabeta?

— Nie analfabeta — wyję — dziecko! Zdaje się — zemdlałem. Gdy się mnie docucono, komisarza już nie było...

Na krakowskim Rynku.

— Co, paniusia mówi, że te drzewka za drogie? A ma paniusia pojęcie, co człowiek ryzykuje w tym interesie? Zeszłego roku to mi zostało piętnaście drzewek!

— Ale pomyślcie, jaką radość miały wasze dzieci!

Kryzys.

— Dlaczego zamknięto tę fabrykę?

— Z powodu śmierci.

— Właściciela?

— Nie, ostatniego klienta.

Pod oknem.

— Cóż mi się tak przypatrujesz ciekawie?

— Ciociu, czy ciocia też należy do płci pięknej?

W szkole.

— Gapciszewski, masz otwarte usta!
— Wiem panie profesorze, ja je sam otworzyłem.

O północy.

— Panie płatniczy, dlaczego ten pijany gość tak krzyczy i nie idzie do domu?

— On dopiero wtenczas idzie, gdy już zupełnie chodzieć nie może.

Dobry gość.

Starszy kelner do pikola:

— Uważaj smarkaczu, tamtego pana musisz obsługiwać bardzo szybko i starannie. On wprawdzie nie daje napiwków, ale za to płaci dwa razy.

Dziecięca perfidja.

Mały Jacuś S. w dzień imienin babci częstuje ją figami. Babcia ze względu na brak zębów, dziękuje wnuczce. Jacuś w odpowiedzi:

— To może babcia pozwoli chleba świętojańskiego?

Doroczny zwyczaj.

Wyjątek z przemówienia na bankiecie:

...a więc zebraliśmy się tu panowie, ażeby dorocznym zwyczajem uczcić dwudziestą piątą rocznicę urodzin uroczej córki naszego czcigodnego gospodarza.

Za duże pretensje.

— Co, pan zbił mojego psa za to tylko, że pana powąchał?

— A co, miałem może czekać, aż mnie pokosztuje?

Czuły małżonek.

— Miły djabełek, ten pański synek...

— Nic dziwnego, jeżeli matka jest czarownicą!

Różnica.

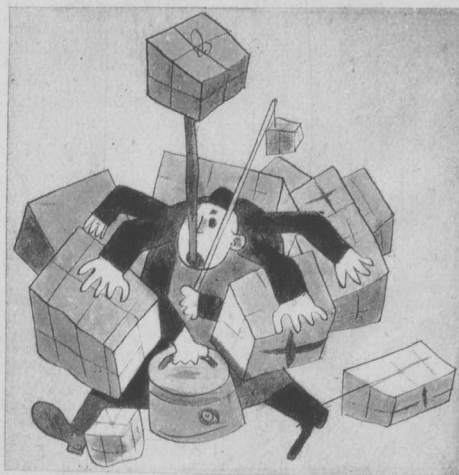
W teatrze na próbie wybucha nieporozumienie między artystami a dyrektorem. Dyrektor w najwyższej pasji woła:

— Ależ to nie teatr, to dom warjatów!

— Mylił się pan — odzywa się jeden z aktorów. W domu warjatów jest przynajmniej dyrektor normalny.

Idealny mąż...

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



...do zakupów świątecznych.

NUMER ŚWIĄTECZNY „WRÓBLI NA DACHU“

ukazuje się w niedzielę 20 b. m. w zwiększonej objętości do 16 stron. Na całość numeru złożą się najweselsze i najjadliwsze pióra oraz najostrejsze ołówki karykaturzystów Polski.

ZA 30 GROSZY MASZ NAJTAŃSZĄ I NAJWESELSZĄ GWIAZDKĘ.

Sценка familijna.

Synek: Tatusiu, powiedz mi, jak się właściwie zaczyna wojna?

Papa: Wyobraź sobie: na przykład Ameryka kłóci się coś z Anglią...

Mama: Ależ to jest głupota! Jakżeż Anglija, jako dłużniczka, będzie się kłóciła z Ameryką? Widocznie nie czytujesz gazet?

Papa: Ale wiem doskonale! Ja tak tylko dla przykładu...

Mama: I od razu wytwarzasz w dziecku fałszywy światopogląd na światową politykę.

Papa: Śmieszne! Co taki małeć rozumie się na polityce?

Mama: Jak ja byłam w jego wieku, to ojciec wtajemniczał mnie we wszelkie arkania polityczne!

Papa: Lepiej by zrobił, gdyby cię kazał uczyć cerowania pończoch i przyszywania guzików, żebym nie potrzebował spodni nosić w zębach, gdy mi się guzik oberwie!

Mama: Ach! Ach! Jaką ja jestem nie-szczęśliwą kobietą! Inny mąż byłby w siódmym niebie, gdyby mógł ze swoją żoną porozmawiać o polityce. A ja muszę znosić tylko ustawiczne wymówki! Rozwodzę się!

Papa: Większej frajdy nie mogłaś mi zrobić! Tylko dotrzyмай tego już raz nareszcie! Niech to nie będą jedynie czełe słowa!

Mama: Pogardzam tobą tyranie!!!

Papa: Głupia geś!!!

Synek: Tatusiu, dziękuję ci! Już wiem, jak się rozpoczyna wojna.

Przeciwieństwa.

— Mamy różnorodne pojęcia, zupełnie sobie przeciwne, np. biały — czarny, długi — krótki, dobry — zły itd. Jolębski, wymień mi jeszcze kilka takich przeciwieństw?

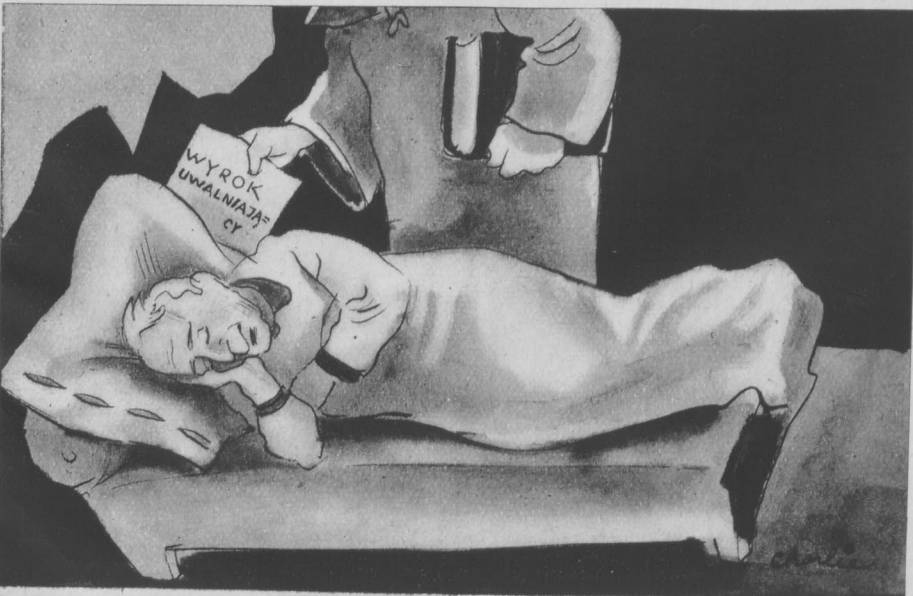
— Hm, hm...

— No, wyjąkaj nareszcie. Np. jakie jest przeciwieństwo słowa „wolny“?

— Zajęty, panie profesorze.

Przedświąteczny sen pośła Liebermana.

Rus. Charlie, Kraków



Sen mara — Bug wiara.

Aniołek przy pracy.

Rus. A. Wasilewski, Kraków



Nasze dzieci.

— Ależ Ludwisiu! Co ty czytasz? Książkę o wychowaniu dzieci?

— A tak mam, bo chciałem się tylko przekonać, czy mnie dobrze wychowujesz?

Posłuszny pacjent.

Lekarz do pacjenta: — Tak, tak kochany panie, trzeba żyć skromniej i wyrzucić ze swego programu życiowego „kobietki, wino i śpiew“!

Po pewnym czasie lekarz spotyka pacjenta.

— No, jakże tam idzie z moją receptą?

— O doskonale! Odzwyczałem się już zupełnie od śpiewu!

Wystarczy...

Profesor pyta prawnika przy egzaminie:

— Czy kandydat wie, jaka się należy kara za bigamię?

— Panie profesorze, pocóż biedaka karać, czy nie dosyć, że dostaje dwie teściowe?

Pomysłowy.

— To pan nie zwymyśla swej żony, jeżeli panu przesoli potrawy?

— Broń Boże! Ona zato później nie może nic gadać, gdy ja wychodzę gasić pragnienie.

Zabłądził...

Pan Buczyna (przychodząc po północy mocno zawiany do domu) do swej lepszego połowicy:

— Nic nie gadaj stara, wierz mi albo nie, ale zabłądziłem na rynku w tym lesie drzewek, który tam na święta zwieśli.

A to pech!

— Wanda Kucharkówna wyszła za profesora Świdarskiego, Bardzo uczciwy człowiek, dobrotliwy, ale ma jedną wadę, zezuje.

— To jeszcze nie jest nic wielkiego...

— Tak sądzisz? A jednak było to przyczyną, że ten poczciwy profesor popełnił największe głupstwo w swym życiu.

— Jakto?
— Widział poraz pierwszy Wandę, gdy siedziała obok mnie na koncercie. Miał wprawdzie poważne zamiary co do mnie, lecz ponieważ zezuje, oświadczył się Wandzie.

Nowoczesna diagnoza.

— Jest pan ogromnie wzburzony! Co się stało?

— Okropność! Nasz mały Jacuś znajduje się w straszliwych trudnościach finansowych!

— Przecież ten małeć ma zaledwie rok życia!

— No właśnie, i połknął dziesięciogroszówkę!



— Czy nie widziała pani gdzieś w lesie naszego tatusia?

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPANSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1931.